Nr. 57. Piątek 10. Marca 1865. Rok IV.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
Z przesyłką poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
„ do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 franków	7 franków
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzęda pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 5 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco“. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Od wydawnictwa.

Prenumerata na Gazetę Narodową:

Z przesełką pocztową: kwartalnie **4** złr. **80** cnt.

Bez przesełki pocztowej w miejscu: kwartalnie **3** złr. **75** ct. — miesięcznie **1** złr. **30** cnt.

Razem z prenumeratą na Gazetę Narodową przesyłać można i prenumeratę na **Dziennik Literacki**, który pod redakcją Jana Dobrzańskiego wychodzi od 1. stycznia dwa razy w tygodniu jak dawniej, i z **Dodatkiem powieściowym** co tydzień.

Z Dodatkiem powieściowym z przesyłką pocztową: Rocznie 12 złr. 50 cnt. — półrocznie 6 złr. 30 ct. — kwartalnie 3 złr. 70 cnt.

Bez Dodatku powieściowego z przesyłką pocztową: Rocznie 10 złr. 50 cnt. — półrocznie 5 złr. 30 ct. — kwartalnie 2 złr. 70 cnt.

Dodawane do **Dziennika Literackiego** ryciny mód kosztują kwartalnie 50 cent.

Kompletu można dostać od 1. stycznia 1865, — również i roczników z lat ubiegłych.

Razem z prenumeratą na Gazetę Narodową lub Dziennik Literacki przysyłać można **1** złr. **25** ct. na wydany przez **Karola Langiego: Kalendarz naukowy**, który franko pocztą odsyłany będzie.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, aby można wcześnie przysposobić adresy, a prenumeranci nie doznawali zwłoki w przesyłce.

Powszechne wyczekiwanie.

Znamieniem głównem dzisiejszych stosunków politycznych w Europie jest **wyczekiwanie**. Żadne mocarstwo w niczem nie chce uczynić stanowczego kroku. Wszystkie sprawy europejskie tak są z sobą powikłane, że mocarstwa obawiają się wystąpienia stanowczego w którejkolwiek, mogącej powszechne sprowadzić zamięszanie, powszechną wojnę. W pewnej, wytkniętej sprawie można wiedzieć, jakich się będzie mieć sprzymierzeńców i przeciwników. Lecz gdy za podniesieniem jednej sprawy, pojawiłyby się nagle liczne inne, zwichające zupełnie rachubę przymierzową, i niedające przewidzieć wszelkich trudności i niebezpieczeństw, więc wszystkie gabinety europejskie wolą wyczekiwać nieuniknionych wypadków niżli wywoływać wypadki.

Zaczynając od głowy katolickiego świata, widzimy iż stolica apostolska wyczekuje, co się stanie w Europie. Konwencją z 15. września chciano papieża zmusić do zmiany systemu rządowego w Rzymie, do utworzenia armii własnej z rozmaitych narodowości, do układów z Włochami i innemi katolickiemi rządami, mającemi dostarczać funduszów na utrzymanie dworu i armii papiezkiej. Papież żadnej nie dał na konwencję odpowiedzi, żadnego kroku nie uczynił w żądanym kierunku. Wyczekuje wypadków, któreby albo skłoniły koalicję monarchów do wzięcia w opiekę stolicy apostolskiej przeciw Francji i Włochom, lub przeciwnie, gdyby te nadzieje zawiodły, skłoniły cesarza Francuzów do zatrzymania załogi francuskiej w Rzymie.

Austrja żadnego stanowczego nie czyni kroku ani w sprawie włoskiej, ani w niemieckiej, ani w szlezwicko-holsztyńskiej, W każdej z tych trzech spraw zupełnie innych miałaby sprzymierzeńców, innych przeciwników. A z każdej z tych trzech spraw mogą się wywinąć i dwie drugie i wiele jeszcze spraw innych, zewnętrznych i wewnętrznych. Austrja więc wyczekuje wypadków, a tymczasem stanowczo nie oświadcza się ani co do konwencji z 15. września, ani co do udziału bundestagu, ani co do sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. A zwlekając sprawy zewnętrzne, zwleka również i załatwienie sporów z Radą państwa, z Węgrami, z stanem oblężenia, zachowując sobie możność według zwrotu w polityce zewnętrznej zastosować się i w sprawach wewnętrznych.

Wyczekującą politykę Francji i Anglii już kilkakroć wskazywaliśmy. *Intertia sapientia* Napoleona i neutralność angielska są jej wyrazem. Francja czeka, co uczyni papież w odpowiedź na konwencję, do czego zdecyduje się Austrja w obronie swego wpływu w Rzymie, jaki zwrot weźmie spór między Prusami i Austrją o Szlezwik-Holsztyn, co przedsięweźmie zagrożona Rzesza, jaki koniec będzie wojny w republice Ameryki północnej, co Anglia zamyśla z Kanadą? Anglia wyczekuje również jaki obrót weźmie sprawa rzymska, niemiecka, amerykańska. Oba mocarstwa zachodnie nie usiłują kierować wypadkami, zapobiegać im lub je wywoływać, lecz wyczekują wypadków, aby się do nich zastósować w swej polityce.

Przy wyczekującej polityce najlepiej na tem wychodzi ten, co trzyma w swem ręku rzecz sporną. *Beatus qui tenet.* Prusom więc najłatwiej wyczekiwać, a tymczasem organizować swą władzę w księztwach. Zabiorą one Szlezwik-Holsztyn jeżli nie za przyzwoleniem i w przymierzu z Austrją, to za przyzwoleniem i w przymierzu z Francją. Moskwa radaby utrzymać plan potrójnej koalicji i wzajemnemi półustępstwami między Wiedniem i Berlinem załatwić spór prusko-austrjacki, lecz czy się to uda, wyczekiwać potrzeba.

Widocznie i Moskwa wyczekuje co z Królestwem uczynić ma ostatecznie, czy wcielić je do Moskwy, czy tylko te same jak w Moskwie zaprowadzić instytucje, a zostawić pozorną administracyjną oddzielność, czy zachować odrębność, która istniała przed powstaniem. Zachwianie się planu potrójnego św. przymierza, skłania ją do wyczekiwania. Gdyby się jej udało spór austrjacko-pruski załatwić i ustalić alians potrójny, Królestwo wcieliłaby natychmiast do moskiewskiego imperium.

Przegląd polityczny.

Austrja. Po wydaniu wczorajszego numeru otrzymaliśmy następujący telegram: „Wiedeń d. 9. marca. Minister stanu oświadczył dziś w Izbie posłów, że najwyższem postanowieniem z d. 6. marca, od dnia 18. kwietnia br. zniesionym będzie stan oblężenia w Galicji.“

Austrja. Posiedzenie wydziału finansowego, z d. 7. przed południem było z wielu względów zajmujące. Najprzód uwiadomił p. Winterstein, że br. Doblhoff, sprawozdawca etatu ministerstwa handlu, zrzeka się sprawozdawstwa z powodu że wydział zgodnie z rządem uchwalił znaczną ryczałtową redukcję w tym etacie. Pan Szabel oświadczył się z gotowością być sprawozdawcą, chociaż i br. Doblhoff, mimo że innego jest sam zdania, mógł bronić redukcji ryczałtowej. Przeciw temu powstał p. Schindler; zdaniem jego, redukcja ryczałtowa przy etacie ministerstwa handlu nie jest stosowną; świat handlowy i politycy nie zgodzą się na nią. Ale skoro stronnictwo rządowe przeparło swoje zdanie, więc niech też postara się o uzasadnienie swego stanowiska i któremu z swoich członków obronę owego poruczy. P. Szabel zatem podjął się tego sprawozdawstwa.

Potem odczytano następującą notę p. Schmerlinga, którą był zaproszony na posiedzenie wydziału finansowego do okrad nad budżetem na rok 1865, a szczegółowo etatu rady stanu. Pan minister odpowiada:

„Jak już miałem zaszczyt donieść w nocie mojej z d. 23. z. m., zrozumiał gabinet myśl i doniosłość uchwały Wys. Izby posłów z d. 23. z. m. w ten sposób, że szczegółowe obrady nad zredukowanemi w ogóle pozycjami potrzeb budżetu na r. 1865 na tak długo ma być odroczone, aż Wys. Izba będzie mogła powziąć uchwałę względem konstytucyjnego ułożenia ustawy finansowej. Gdy wszakże tylko Wys. Izba jest kompetentną do tłumaczenia myśli swojej własnej uchwały, któreto tłumaczenie rząd przyjmie bezwarunkowo, zatem ku memu ubolewaniu nie jestem w stanie na razie, spełnić życzenie wydziału finansowego i przybyć na obrady jego nad pozycją potrzeb.“

Po odczytaniu tej noty, powstał p. Schindler. „Według §. 7. regulaminu, powiada on, mają wydziały prawo zapraszania ministrów na swe posiedzenia. Ministrowie są zatem obowiązani przybywać. Nawet Izba posłów nie ma prawa zawieszać sama ustaw. Ustawa istniejąca może być zniesiona tylko nową, w drodze konstytucyjnej uchwaloną ustawą. Ministerjum nie ma prawa powiadać: „My tę ustawę tak albo owak pojmujemy.“ Zdaniem mojem, potrzeba skonstatować, że ministrowie usuwają się od pełnienia swego obowiązku.“

Wydział przystąpił potem do obrad nad etatem rady stanu, którego sprawozdawcą jest p. Schindler.

Wiadomo, że p. Schindler w budżecie zwyczajnym nic nie chciał zezwolić dla rady stanu, ponieważ rząd nie odpowiedział życzeniu Rady państwa, względem poczynienia reform w

O duchowieństwie w Moskwie.

(Ciąg dalszy).

Każdy pop ma kilku pomocników, a mianowicie djakona, djaczka i służkę, którzy zaliczają się do duchownego stanu. Obaczmy co to są za ludzie? Uczeń seminarjum, zupełnie zepsuty, pijak, zawadjaka, złodziej, wypędza się z duchownego zakładu, dwa lub trzy lata wlecze on swe życie gdziekolwiek, rozwijając na swobodzie piękne swe zdolności. Dowiaduje się on, że gdzieś opróżniło się miejsce djakona, djaczka albo służki (ponomar); on prosi o to miejsce i jego dają mu je. I tak, zamiast coby miano wypędzić z duchownego stanu taką zarazę, robią go członkiem i sługą kościoła, młodszym sługą — prawda, ale zawsze sługą domu bożego! Jeżeli w szkole, pod ferułą karających bez litości nauczycieli, byli oni niegodnymi, to cóż można spodziewać się od tych ludzi, gdy są zupełnie swobodni, nawet posiadają jakieś środki do życia. I w samej rzeczy są oni zgrozą, hańbą ludzkości! Stoją oni niżej wszelkiej krytyki. Każdy chłop daleko wyższy od nich! Chłop moskiewski jest ciemny, okrutny i uparty, ale rzetelny po swojemu, pracowity, ma pojęcie o wstydzie i sumieniu, oddaje się nałogom, ale pojmuje że źle robi i rzadko upada tak, iżby straciwszy wszystko co jest ludzkie, — porównać się z bydlęciem.

W pomocnikach popa tego nie masz. Są to ludzie nie do wyobrażenia leniwi, bez sumienia, bezczelni, zuchwali, prawie ciągle pijani, jednem słowem, są to zwierzęta wiecznie niesyte, żarłoczne, drapieżne, chytre i cieszące się z nieszczęścia drugich, osobliwie wyższych od nich. Z takimi to ludźmi musi żyć i działać pop; im dano prawo wtrącać się we wszystkie rozporządzenia jego w parafii i w kościele, prowadzić razem z popem książki i dokumenta kościelne, dopatrywać przychodu i rozchodu sum; bez nich nie może on odprawiać ani mszy, ani innego nabożeństwa w cerkwi.

Jakże się to dzieje z podobnymi ludźmi? Posłuchajcie. Pop jedzie do wsi i bierze swoich pomocników, ci w pierwszych już domach kompletnie są pijani; nie chcąc dalej jechać, zaczynają łajać popa w najokropniejszy sposób, czasami zaś pop musi uciekać od nich i nie może spełniać swoich obowiązków. Nauczony ciężkiem doświadczeniem, w następne święto, ze strachu, żeby się to nie powtórzyło, pop nie jedzie już do parafii, i nie odprawia nabożeństwa. Chłopi zaczynają narzekać. Lękając się odpowiedzialności, pop wchodzi ze swymi pomocnikami w umowę, że oni będą pić w miarę i nie będą robić zbytków, obiecując im za to zapłacić. Przyjeżdża pop znowu do wsi i po sutem śniadaniu zaczyna odprawiać *molebień*, z tyłu za nim djakon gra na harmonice, djaczek i służka tańczą, a cała familia włościanina śmieje się z tego do upadłego. Bywa i gorzej. Pop święci wodę, a tam gdzieś za drzwiami djakon w swojem cerkiewnem ubraniu, umizga się do baby, która z krzykiem i łajaniem stara się go uniknąć. Pop wchodzi do następnego domu i pyta się gdzie są djakon i służka, aż tu po długiem oczekiwaniu prowadzą do niego djakona, wyciągniętego gdzieś z rowu, zabłoconego, ze związanemi stułą w tył rękami, dla tego, że chciał się bić z chłopami. o djaczku zaś powiadają, że go i przyprowadzić nie można, do takiego stopnia on pijany, albo że go przywiązano do słupa, żeby nie rozbijał ludzi. Bywa jednak gorzej, daleko gorzej! Chcecie naprzykład wiedzieć, co się dzieje bez wyjątku w każdej parafii, gdy się chłop żeni? Na trzy tygodnie przed weselem pan młody musi objawić popowi i jego pomocnikom, że chce się żenić. To znaczy, że on powinien przywieźć wódki i napoić ich do syta. Potem aż do samego wesela pop, djakon, djaczek i służka korzystają z każdego zdarzenia, żeby odwidzić tego chłopka, często z żonami swojemi, i za każdym razem powinien ich uczęstować, to jest napoić do utraty zmysłów. W wilię wesela musi on przyjść do każdego z nich z chlebem i solą, z pieniądzmi za wesele i z niezbędną wódką. Tak napojeni zaczynają się targować, wymagając bardzo znacznej płaty. Chłop znowu poi, poi do upadłego, następuje nakoniec zgoda. Przyjeżdżają państwo młodzi do cerkwi; pop już w cerkiewnem ubraniu, ale jego pomocników jeszcze nie ma. Posyłają więc po nich, niosą im wódkę, piwo i pirogi. Jeżeli do wesela byli kontenci z chłopa, wtedy po nowych targach idą do kościoła, jeżeli zaś nie, to nie tak łatwo ich tam zaciągnąć. Czasami państwo młodzi czekają od godziny 11 zrana do późnej nocy. Nakoniec posyłają zapytać się ich czego oni chcą? „Ty nie chciałeś nas częstować jak się należy, za to teraz daj po pół wiadra wódki każdemu, a bez tego nie pójdziemy, choć ty tu stój cały tydzień.“ Nie ma co robić, posyłają po wódkę, lub dają im pieniędzy. Zaspokojeni, ledwie stojąc na nogach, przychodzą do cerkwi. Że to się tak odbywa a nie inaczej, i że w tem wszystkiem nie ma ani słówka przesady, może poświadczyć każdy chłop wielkomoskiewskich gubernij.

Największą przyjemnością tych łotrów jest gniewać, przyprowadzić do pasji, do rozpaczy swoich popów, osobliwie tych, co nie zagrzęźli jeszcze zupełnie w błocie jednakowych z nimi występków. Ileż to razy zdarza się w cerkwi, że djakon podając kadzidło popowi, mówi do niego w głos najbrudniejsze słowa, grubiaństwa wszelkiego rodzaju, albo w czasie mszy, gdy on przy ołtarzu przeklina go najokropniej, wiedząc że pop go wtedy nie może skarcić. Zapytacie się zapewne czemu się pop nie poskarży, czemu nie poprosi, żeby oddalono takich łajdaków i świętokradzców? Czemu? bo naznaczą śledztwo; „kto widział, kto słyszał, zapytają? Nikt oprócz popa, a obwiniony, w zmowie z innymi kinie się na wszystko co jest święte, że to jest nieprawda, że pop chcąc go zgubić, spotwarza. Jakiż koniec? Trzem wierzą więcej jak jednemu, i oddają popa pod sąd za oszczerstwo.

Rozpatrując zaś sprawy kryminalne, wszedłszy do synodu, przeczytaliśmy następny nadpis na okładce sprawy: „o tem, jak zamiast świni zabito prawosławnego popa.“ Rozciekawił nas tytuł, i przeczytaliśmy sprawę od początku do końca. Rzecz się tak działa. W dzień chrzcin dziecka, które tylko co się narodziło u jednego popa w witebskiej gubernii, postanowił on zrobić ucztę i zaprosił do siebie na obiad gości. Zrana, pop pijany jak zwyczajnie, z takimże pijanym djaczkiem poszli do chlewu, aby zabić wieprzaka na ucztę. Chciało się im koniecznie ogłuszyć go z początku grubem polanem, a potem dorznąć; ale wieprzak, który nie był pijanym, widząc niebezpieczeństwo, wykręcał się jak mógł i bardzo zmęczył swoich antagonistów. „Poczekaj — powiada pop — ja usiędę na niego i będę go trzymał za uszy, a ty grzmotnij mu w łeb polanem.“

Po długich staraniach usiadł pop na świnię i chwyciwszy ją za uszy, ścisnął mocno nogami. Djaczek zbliżył się, zamachnął i spuścił polano z całej siły. Wieprzak nie mogąc poruszać się ściśnięty przez popa, raptownie spuścił głowę, pop schylił się naprzód i pałka, upadłszy na łysy łeb popa, roztrzaskała go w kawałki. Wywiązała się sprawa. Synod święty, nie chcąc dawać rozgłosu tej skandalicznej sprawie, kazał ją zamorzyć, a zrobione śledztwo położyć ad acta, z których my to wyjęliśmy. Wspomniałem o tej sprawie, wszystkim wiadomej, dla tego tylko, żeby pokazać do czego doprowadza pijaństwo duchowieństwa w Moskwie.

W każdym powiecie, na przedstawienie duchownych zarządów i konsystorzów, archierej naznacza kilku przełożonych popów, których obowiązkiem jest objeżdżanie poruczonych im obwodów i dopatrywanie w nich porządku. Tacy dozorcy nazywają się *błahoczynnyje.* Obowiązek ten jak i wszystkie inne potrzeba kupować i czasami bardzo drogo; tymczasem do obowiązku nie jest przywiązaną żadna nadwyżka środków do życia; błahoczynny posiada toż samo co i każdy pop, a musi utrzymywać kancelarję, musi nająć człowieka do posyłek i t. d. Za cóż więc płacić, zapytacie? Za to, że na tej posadzie kraść można więcej! Często taki błahoczynny nie jest w stanie powiązać dwóch myśli porządnie, tak jest głupi, ale umie wyłudzić, wycisnąć pieniądze i dzieli się równo z zarządem i konsystorzem, zaco go chwalą, nagradzają, robią za niego drudzy, za niego drudzy i piszą. Gdy zaś nie umie wynaleźć pieniędzy dla nienasyconych przełożonych, natychmiast straci obowiązek, żeby on był najświętszego życia i najzdolniejszym człowiekiem. Poczną mu robić różne przykrości, wymówki, przywiązywać się do drobiazgów, odsyłać nazad po dziesięć razy raporta jego, nie wskazując co się im w nich niepodoba, aż straci cierpliwość i poda się do dymisji. Na jego miejsce przybywa drugi, umiejący lepiej prowadzić sprawy swoje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

radzie stanu. Suma na radę tę potrzebna miała być uchwaloną tylko jako nadzwyczajny wydatek. Przeciw temu wystąpili pp. Herbst i Brinz. Pierwszy mówił, że wiadomo teraz, iż nie jedynie z winy rady stanu pochodzą te rozmaite zwłoki, lecz winno i ministerstwo. Brinz zaś utrzymywał, że wydatku, który potem znieść się ma zupełnie, nie można nazywać nadzwyczajnym. Gorżko użalał się Skene, iż nic nie zważano na kilkakrotne uchwały Izby posłów.

Alesani odczytuje potem sprawozdanie o potrzebach kroackiej kancelarji nadwornej. Wnosi on zezwolenie 1,900.000 złr. Taschek powiada, że u Węgier stosunkowo więcej wykreślono, i zgadza się tylko na przyzwolenie 1,700.000 złr; Brestl wnosi 1,976.000 złr. Steffens popiera podaną w nocie ministerstwa cyfrę 2,035.000 złr., a do wniosku tego przystępuje ku powszechnemu zdziwieniu i sam referent. Dr. Giskra robi z tego powodu uszczypliwą uwagę, która dała powód do dyskusji między nim i Alesanim. Przy głosowaniu przyjęto wniosek Brestla. Alesani oddał sprawozdawstwo niezmordowanemu Herbstowi.

Wieczorem zgromadził się znowu wydział finansowy i chciał obradować nad sprawozdaniem komitetu wydziałowego. Ale mimo wezwania nie przybyli ministrowie. Właśnie począł p. Herbst odczytywać sprawozdanie, gdy nadszedł do barona Pratobevery list od ministra stanu, w którym ministrowie nieobecność swą usprawiedliwiają tem, iż zaproszenie urzędowe zapóźno otrzymali. Wydział finansowy postanawia odłożyć ten przedmiot i rozpocząć obrady nad budżetem wojskowym. Śród powszechnego milczenia zabiera głos dr. Giskra. Przechodzi on budżety od 1830 do 1848 r. i od 1848 do 1864 r., i powiada, że od r. 1848 do 1864 budżet wojskowy wydał 2.000 milionów złr., powołuje się dalej na prace powołanej w r. 1859 przez Najj. Pana komisji oszczędności, która proponowała daleko większe niż on redukcje. Właśnie chciał mówca drukowane czytać sprawozdanie, gdy Brinz wniósł zamknięcie posiedzenia, co też i przyjęto.

Niemcy. Jak donoszą z Frankfurtu do *Reut. Bureau*, zgodzić się miały Bawarja i Saksonia na następujący wniosek u Związku: „Bundestag 1) wyraża pewną nadzieję, że rządy Austrji i Prus zechcą oddać zarząd księztw Szlezwiku i Holsztynu, ile możności jak najrychlej dziedzicznemu księciu Augustenburgowi. 2) Bundestag uprasza rządów Prus i Austrji, podać ile możności jak najprędzej wiadomość o krokach, poczynionych przez nie względem księztwa Lauenburgskiego.

Prusy. D. 8. b. m. miał być podpisany w Berlinie nowy traktat cłowy między Austrją i Związkiem cłowym. Pisma pruskie upewniają z rodzajem szyderstwa, że ustępstwa jakie poczyniły Prusy imieniem cła Związku, są nic nieznaczące.

Dania. Zebrana w Kopenhadze międzynarodowa komisja finansowa (złożona z pełnomocników Austrji, Prus i Danii) napotyka u rządu duńskiego na ogromne zapory. Pełnomocnicy duńscy oświadczyli, że nie będą z pruskimi i austrjackimi znosić się ustnie i cała sprawa toczy się pisemnie.

Ameryka. Urzędowa depesza jenerała Gilmore do szefu sztabu, Hallecka, o zajęciu Charlestonu, opiewa: „Dzisiaj rano wpadło miasto Charleston z wszystkiemi swemi warowniami, 200 działami nieuszkodzonemi i znacznym zapasem amunicji w nasze ręce. Nieprzyjaciel począł wczoraj w wieczór opuszczać warownie, a major Macbeh poddał miasto wojskom jenerała Schimmelpfennig dzisiaj o godz. 9. rano, i równocześnie zajęliśmy miasto. Pochód z Bulls Ray do Edisto przyspieszył odwrót nieprzyjaciela, który zniszczył magazyny bawełny, arsenały, zapasy kwatermistrzowskie, mosty kolei żelaznych i pancerne statki. Spalono także kilka okrętów w Navy Yard. Przeważna część pozostałych mieszkańców należy do klasy uboższej. — Charleston dnia 22. lutego."

Upadek Charlestonu jest z tego powodu bardzo ważny, że miasto to było głównem ogniskiem, moralną stolicą Południowców.

Paryski *Monde* ogłasza protest biskupów meksykańskich przeciw rozporządzeniom cesarza Maksymiliana w sprawie majątku kościelnego. Między innemi piszą biskupi: „Wszyscy my wolimy raczej żyć z jałmużny wiernych jak z pensji od skarbu, gdyż nam chodzi o słowo kościoła i niezawisłość sług jego. Nie znamy nic, coby mogło nawet uniewinniać tolerancję, a nietylko ją nakazywać. Naród meksykański jest wyłącznie katolicki, a wstręt jego do tolerancji objawiał się zawsze jak najdosadniej." Zresztą przypominają biskupi cesarzowi że r. 1856 prezydent Commonfort wydał patent tolerancji i musiał go znieść potem.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 6. marca.

(*B*) Nieraz porównywając system Ludwika Filipa z polityką Napoleona III. wskazywaliśmy, że pierwszy ugruntowanie dynastji zakładał na klasie miejskiej, na kupcach, których żartobliwie pisma nazywały episjerami. Lubili oni ubierać się w mundur gwardji narodowej, popisywać się na paradach i krzyczeć: „Niech żyje Ludwik Filip." Ale gdy burza zagrzmiała, rzucili karabiny i zostawili dynastję i króla bez obrony. Być może, że nauczony tym przykładem, a może czerpiąc swoje przekonanie w nauce i szlachetnych uczuciach, dzisiejszy monarcha szuka podpory w klasach pracujących. Wiela on robi dla robotników. List cesarza do ministra spraw wewnętrznych, dotyczący ulepszeń, zaprowadzić się mających w Lugdunie, nowy tego daje dowód. Pomiędzy innemi kazał znieść fortyfikacje w tem mieście i tak się wyraża:

„Fortyfikacje w Lugdunie są niepotrzebne. Przeciw nieprzyjacielowi są bezużyteczne. Dziś minął czas, w którym potrzeba było sypać groźne wały dla uśmierzenia rozruchów. Robotnicy lugduńscy odznaczają się zdrowym sądem, wiedzą oni, że serce moje bije dla nich, nie zechcą przyszłości swojej narażać rokoszami. Żądam, aby mury wałowe zamienić na bulwar, obsadzony drzew szpalerami. Niech on będzie trwałym dowodem mojego zaufania w rozsądku i patrjotyzmie mieszkańców Lugdunu."

Wielu przypisze te światłe słowa polityce. Nie znamy narzędzia, za pomocą którego byśmy mogli odkrywać tajemnice uczuć. Ale niech to będzie polityka. Błogosławimy ją, skoro ma na celu polepszenie losu pracujących, skoro nie na sile fizycznej, ale na miłości się opiera.

Wy, coście otworzyli kolumny waszego dziennika dla poparcia stowarzyszeń robotniczych i przemysłowych; co zachęcacie i popieracie tych, co w klasach pracujących chcą zaprowadzić dobry byt i oświatę, łatwo dostrzeżecie, że postępowanie cesarza Francuzów gruntuje się także na nauce, co wskazała, że kapitał nie jest nieprzyjacielem pracy; że zamiast uzbrajać, oburzać pracę przeciw kapitałowi, należy wszystkiemi siłami do tego dążyć, aby kapitał i pracę zjednoczyć. Dla tego kiedy dawniej grożono własności, kiedy dawniej własność uważano za przyczynę nędzy pracujących, gruntowniejsze poszukiwania dowiodły, że własność jest nagrodą pracy, i że jej zniszczenie gotuje zgubę pracującym. Dobrze wie o tem cesarz Francuzów, dla tego śmiało, jawnie oświeca robotników, zachęca ich do stowarzyszeń i według naszego najmocniejszego przekonania, popiera własność i gruntuje porządek. Nie jest to jeszcze ideał, ale jest to pierwszy szczebel do prawdziwego zjednoczenia kapitału, talentu i pracy.

Cesarz, jak to wam dawniej mówiłem, ma się udać do Afryki. Powstanie uśmierzone, nie wywołało surowych kroków. Pokonani zostali ułaskawieni. Obecność cesarza ma być nową rękojmią pojednania. Ale trudna to rzecz. Najwspanialsze obejście się, nawet wyższość oświaty i cywilizacji nie potrafi z serc Afrykanów wyrugować ich wspomnień i niepodległości, ale inną z tego powodu podniesiemy okoliczność.

Mówiono dawniej, że cesarzowa odprowadzi cesarza i uda się do Nicei w odwidziny do małżonki cara Aleksandra. Dziś o tem nie słychać ani słowa. Być może że cesarzowa Francuzów, nadspodzianie wyniesiona do tej godności, nie chce uczynić pierwszego kroku i czeka, pokąd jej carowa nie odwidzi.

W tej chwili, kiedy list ten piszę, zbierają się protestanci w Paryżu, dla wybrania członka swojej rady kościelnej. Jest to powtórne głosowanie, z tego powodu, że na poprzednich wyborach jeden z członków większości nie otrzymał. Dwóch dziś jest kandydatów, pp. Guizot, dawny minister, i Barbezat. Może to was zdziwi, że ogłoszenie encykliki i syllabusa popsuło szyki byłemu ministrowi. A tak jest rzeczywiście. Zapytajcie się katolików w Belgii, katolików we Francji; powiedzą wam, że prawie zawsze więcej zyskali od ministra protestanckiego, jak od ministra katolika. Minister-protestant, dla pokazania, że jego osobista wiara nie kieruje jego krokami, dla pokazania, że nie jest nieprzychylnym dla wyznania większości, powolniejszy na prośby i nalegania zawsze proszących, domagających się kapłanów. Takim też był p. Guizot. Dla pokazania, że nie jest nieprzyjacielem kościoła, bronił papieża i hierarchii. Ci, co dziś wybierają członka do rady, przypominają to i nie chcą dać głosu ministrowi, co obstawał za utrzymaniem władzy, potępiającej wolność sumienia. Syllabus obalił pana Guizota. Gdyby syllabus nie był ogłoszony, byłby miał znaczną większość za sobą.

Dzienniki francuzkie i angielskie powtórnie wspominają o *Gazecie Moskiewskiej*, zapowiadającej, że trzeba przy pierwszej sposobności odebrać Austrji Galicję. Dodają, że artykuł ten uczynił wrażenie w Moskwie i Petersburgu. Pytają się tam, czy to pogróżka, czy przepowiednia; czy Austrja istotnie chce dać znak niepodległej samodzielności; czy też nadszedł już czas, że Moskwa nie potrzebuje dłużej ukrywać swoich zamiarów. Z drugiej strony uważają, że na balach, zabawach, liczniejszych zebraniach, cesarzowa Eugenia przedewszystkiem szuka księżniczki Metternich, i z nią się bawi i rozmawia, a cesarz szuka jej męża, pełnomocnika gabinetu wiedeńskiego, z nim się przechadza i porozumiewa. Te przechwałki *Gazety Moskiewskiej*, ta widoczna uprzejmość cesarza i cesarzowej dla reprezentanta Austrji, nie pozwalają jeszcze nic stanowczego przepowiedzieć, ale są to połyski, okazujące, jak ważne dziś gabinet wiedeński zajmuje stanowisko; jak wielkie pole dla męża stanu, coby potrafił Austrję odciągnąć od sojuszu z despotyczną Północą, aby ją z konstytucyjnym Zachodem sprzymierzyć.

Ani w mowie królowej angielskiej, ani w mowie cesarza Francuzów nie było wzmianki o porozumieniach Amerykanów z Moskwą, o niebezpieczeństwie, jakie na przypadek pokoju pomiędzy Północnymi a Południowcami, grozi Kanadzie i Meksykowi. Ale biegają kurjery z Londynu do Paryża i z Paryża do Londynu. Niespokojna Anglia pyta się Francji, jakby grożącej burzy zapobiedz. Nie jest to dziś tajemnicą. Trudno sekret utrzymać w Anglii. Cesarz Francuzów miał odpisać, że Ameryka wycieńczona, będzie potrzebowała spoczynku i że się jej napadu na Meksyk Francja nie obawia.

Prawdę powiedział Talleyrand, że Bóg dał człowiekowi mowę na to aby myśl swoją ukryć za pomocą słów.

Mamy najmocniejsze przekonanie, że Francja nie waży lekce sojuszu Moskwy z Ameryką, ale w tej chwili i Północ i Południe do niej rękę wyciąga. Północ gotowa uznać cesarstwo meksykańskie, byleby Francja Południa nie uznała. Południe przyrzeka oswobodzić murzynów, oddać Francji monopol zakupowania bawełny, uznać cesarstwo w Meksyku, byleby Francja uznała niepodległą Konfederację południową; w tej więc chwili Francja ma u stóp swoich i Północ i Południe. — Waha się; ale wkrótce trzeba będzie uczynić wybór, żeby niepowiedziano: „Teraz już za późno!"

Tymczasem cieszą się w Washingtonie, oświecają miasto, palą radośne ognie. Charleston wzięty albo opuszczony; bawełnę spalono, okręta pancerne zatopiono. Oto tryumfy, które radują braci zwyciężców. Szaleni, tego nie widzą, iż te zniszczenia sporu nie rozstrzygają.

Zwracamy uwagę waszą na intrygi moskiewskie w Serbji i w Persji. Intrygi te mają na celu wywołać wewnątrz Turcji rozruchy, i zaprzątnąć ją wojną. Moskwa znieść tego nie może, że sułtan urządza państwo swoje. Wyssie ona jaką prowincję, i użyje zagrabionego złota, aby wewnątrz Turcji sprowadzić zaburzenie, i wplątać ją w wojnę. Dzienniki francuzkie donoszą, iż car, gorliwy o zachowanie pokoju, wysłał ambasadora do Teheranu, aby dać rady Szachowi perskiemu. Dobrzeby było żeby kto z otaczających panującego, odczytał mu rady, jakie ambasador moskiewski dawał rzeczypospolitej Polskiej dla jej dobra i swobody!

Już wam zapewne z pism publicznych wiadomo, że mityng przygotowany przez rodaków w Londynie, miłe wywołał spółczucie. Publiczność i dzienniki okazali się życzliwemi sprawie polskiej. Ale przyjdzie wkrótce czas, że nie uczucia, ale interes uderzy w kasy bogaczów, angielskich; ich kasy bedą czulszemi od ich serc. Zbratnienie polskie różnowierców w Paryżu, przesłało adres do prezydującego margrabiego Townshend, w którym przypomina że gościnna Polska prześladowanym w Europie wyznaniom, gościnne dawała schronienie, że trzy miliony protestantów znalazło u nas braterskie przyjęcie. Łatwo odgadnąć, że to przypomnienie było miłem dla protestantów angielskich. Odczytanie tego adresu zachęciło jednego z ziomków naszych, wyznania mojżeszowego, do zabrania głosu. Jako porucznik służył on w powstaniu. Imieniem spółwyznawców zaręczał on, że Polacy uznają wszystkich ziemi naszej mieszkańców, bez względu na religię, braćmi i spółobywatelami. Głos jego okryty oklaskami, prawie wszystkie angielskie pisma podały.

Wiedeń d. 7. marca.

△ Dzisiejszy dzień przeznaczony na sprawozdanie komitetu 7iu, któren wybrany z pośród członków wydziału finansowego, miał zrobić sprawozdanie nad wnioskiem Vrintsa. Tymczasem ledwie co począł mówić sprawozdawca, dr. Herbst, przerwał mu prezydujący br. Pratobevera, opowiadając, że właśnie w tym momencie otrzymał list od ministra stanu, któren się tłómaczy, że ministrowie nie mogą dziś przybyć na posiedzenie, (na które ich zaproszono) ponieważ za późno otrzymał zawezwanie od wydziału finansowego, i nie miał czasu zawiadomić o tem swych kolegów, uprasza tedy o odroczenie dyskusji, i przeznaczenie innego dnia na sprawozdanie „komitetu siedmiu."

Rozpoczęły się debaty nad wyznaczeniem terminu, na któryby i ministrowie przyjść mogli; to jest, by zwłoka z tej strony nie dała się usprawiedliwić. Ministerjalna partja była za wyznaczeniem jak najkrótszego terminu, t. j. na zajutrz rano (8. marca o 10. g. rano); drudzy chcieli żeby się zebrano pojutrze, inni nareszcie jutro i na tem stanęło, żeby jutro po południu o god. 5. odbyło się posiedzenie, i by o tem uwiadomiono ministerjum.

Na pozór jałowa rozprawa ma w gruncie pewną wagę; jutro rano bowiem miał się zebrać wydział do obrad zwykłych, i na porządku dziennym był budżet wojny. Ministerjalni więc, chcąc przeszkodzić rozprawom nad tym drażliwym przedmiotem, proponowali termin najkrótszy, żeby ministrowie mogli przódy swoje uwagi i zastrzeżenia porobić nad sprawozdaniem komitetu, a potem, by mogli się absentować przy dalszych dyskusjach nad budżetem r. 1865 — jeźliby się im nie udało, wydział finansowy do zaniechania rozpraw budżetowych nakłonić. Przez oznaczenie zaś terminu na popołudniu, taktyka powyższa została zmyloną, bo rano wydział finansowy będzie obradował nad budżetem wojny, nawet w nieobecności ministrów, chociaż dla formalności minister wojny został zaproszony — a po południu swoją drogą wysłuchany będzie raport komitetu (Sub-Comité) i powziętą zapewne zostanie decyzja po wysłuchaniu objekcji propozycyj rządowych, jakim sposobem stanie się zadość wnioskowi nieokreślonemu Vrintsa. Tymczasem raport komitetu już dziś znany.

Powiada najprzód, że się w liczby nie wdaje, bo to nie jego rzecz.

Zostawia więc posiedzenie wydziałowi wolność, i niejako nań wkłada obowiązek zastanawiania się, nad każdym szczegółem wydatków. — Potem przyzwala na niektóre przenoszenia wydatków wśród jednego wydziału z jednej pozycji na drugą, ale określa niektóre rubryki wydatków, które uszczuplonemi być nie mogą. Dodaje nareszcie, że ten *modus deliberandi* ma być wyjątkowy, nie prejudykujący prawom Rady państwa, i że rozprawy nad budżetem w roku 1866 dopiero wtedy rozpocząć się mają, jak teraźniejsze (budżet na rok 1865) ukończone zostaną, więc oświadcza się przeciw kuumulacji i ryczałtowemu oznaczeniu liczb na obadwa lata razem.

Ponieważ dr. Herbst nie mógł zdać sprawy ze swego referatu, więc szło o to, co dalej robić. Zgodzono się żeby referent budżetu wojny dr. Giskra część ogółową swego referatu przedstawił. Ten rys ogólny całego przedmiotu posłużył do rozświecenia rzeczy samej; ale nie nadweręży porządku dziennego, ponieważ jutro dopiero specjalne rozdziały obszernego budżetu przyjdą pod rozprawy, i ministerjum właściwie tylko co do liczb, nie co do zapatrywania się subjektywnego, może robić zarzuty. Przez ten sposób podziału pracy, zyskano widocznie na czasie, tak że się może jutro uda przejść wszystkie rozdziały budżetu wojny. Sprawozdawca w swem „Exposé" energicznie odpierał insynuacje dzienników subwencjonowanych; jakoby wydział *a priori* postanowił pewną sumę okroić, a potem dopiero to tu, to ówdzie obcinał pojedyncze pozycje. Dr. Giskra zapewnia najuroczyściej, że każdą rubrykę wydatku sprawdzał ze wszelką sumiennością, i że zupełnie nie wiedział, jaka się da oszczędzić, tak, że przed kilku dniami, w wydziale zapytany, nie mógł odpowiedzieć, bo jeszcze pracę swą był nie ukończył. Na swe usprawiedliwienie przytoczył fakt mało znany, że w wojnie włoskiej była ustanowiona przez rząd komisja do zaproponowania takich oszczędności w budżecie, któreby się dały pogodzić z interesami i bezpieczeństwem państwa, i że ta komisja zaproponowała nawet mniejszą kwotę w ordynarjum budżetu wojny, jak tego raport teraźniejszy o 7 milionów. Powiada nareszcie, że podług jego przekonania, oszczędności proponowane bynajmniej nie osłabią ani organizacji wojska, ani potęgi państwa austrjackiego, tylko przyniosą ulgę kontrybuentom i i podniosą kredyt państwowy.

W tych dwóch dniach dość roboty się znajdzie dla członków, szczególnie wydziału finansowego.

Jutro, (jak wyżej) przed i popołudniu posiedzenia wydziałowe, a na pojutrze 9., zapowiedziana sesja Izby niższej Rady państwa.

Ziemie polskie.

Wilno. W *Wileńskim Wiestniku* znajdujemy rozprawę o żydach na Litwie i szkołach żydowskich, gdzie wykazuje autor potrzebę zwrócenia szczególnej uwagi na wychowanie dziewcząt, i domaga się oraz aby „żydom, którzy się handlem trudnią, najsurowiej nakazanem zostało prowadzenie ksiąg handlowych w języku moskiewskim, jak to już prawo przepisuje, oraz przyjmowanie na subjektów, zarządców i buchhalterów, koniecznie tych żydów, którzy ukończyli nauki w szkółkach rządowych, chociażby tylko najniższych; w taki sposób, powiada, dalibyśmy zatrudnienie chłopakom, którzy w nich naukę pobierają." Tak więc nowe szkoły nie tylko że żadnej krajowi nie przynoszą korzyści, nietylko że największą będą dlań szkodą pod względem moralnym, lecz oraz i pod materjalnym, ekonomicznym.

Wil. Wiestnik ciągle zamieszcza długie tablice zmiany urzędników; resztki Polaków wyganiają z najskromniejszych posad na ojczystej ziemi.

Przybył do Wilna powołany przez Murawiewa z Petersburga Wasyljew, do malowania obrazów w cerkwi litewskich; ten założył na wielką skalę pracownię, w byłym gmachu instytutu szlacheckiego, i bezpłatnie uczy chcących się poświęcić malowaniu obrazów prawosławnych. *Wil. Wiestnik* wyraża nadzieję, iż będzie to początkiem „litewskiej szkoły malarstwa cerkiewnego." Oprócz tego komitet budowy prawosławnych cerkwi na Litwie, oczekuje w tych czasach przybycia wielkiej masy zapisanych z Petersburga obrazów, które wystawić mają na widok publiczny. Zapisano również, jak donoszą, *St. Pietierb. Wied.*, 60.000 prawosławnych książek do nabożeństwa na użytek Litwy.

Kijów. Korespondent z Kamieńca do *Inwalida*, opisujący naturalnie to miasto jako czysto moskiewskie, według przyjętej obecnie w dziennikarstwie moskiewskiem zasady, tak sobie rozumuje o wprowadzeniu nowych urządzeń sądowych i administracyjnych na Podolu: Mirowi pośrednicy (wszyscy z Moskwy nasłani) jedynie zdolni są do objęcia ważniejszych posad n. p. sędziów pokoju; gdy zaś nieskończona dotąd operacja wykupna gruntów włościańskich nie pozwoliłaby im połączyć w jednej osobie obu, tak wielkiej czynności wymagających urzędów, wypada więc odroczyć wprowadzenie nowej ustawy do czasu ukończenia operacji wykupu.

Inwalid zamieszcza wiadomość iż w gubernii kijowskiej istnieje 1371 szkół ludowych a w nich 36.000 uczących się płci obojej; w gubernii wołyńskiej i podolskiej liczby te znacznie mniejsze. Skarzy się korespondent na niedostateczność sum asygnowanych na ten cel ze sztrofów i kontrybucyj, ma wszakże nadzieję, że czynność nowego bractwa ś. Włodzimierza wkrótce temu zadosyć uczyni. „Bractwo to wyznacza nagrody na dzieła w duchu właściwym napisane, życzyło też ono samo wydawać takowe we własnem imieniu lecz to odmówionem zostało z przyczyn, które żalem napełniają serca wszystkich współczujących sprawie." Widocznie rząd nie dowierza bractwu, utworzonemu dla moskalenia Rusinów, by takowe nie stało się ruskiem.

Kronika.

— (L) Otrzymaliśmy pierwszy zeszyt **Ogniska**, wychodzącego na nowo w Krakowie jako miesięczny przegląd polityczny, „moralny", ekonomiczny i przemysłowo-rolniczy, pod redakcją W. Wielogłowskiego. Z ogłoszenia na okładce umieszczonego dowiadujemy się, że przedpłata na to pismo przyjmuje się także w Warszawie, Petersburgu, Wilnie i Kijowie. Oprócz urzędowej *Gazety Lwowskiej* będzie to więc jedyny organ polityczny wydawany w języku polskim po za granicami panowania moskiewskiego, któremuby wstęp do krajów pod panowaniem tem zostających, nie był zabroniony. Jest to przywilej trudny do pozazdroszczenia, tembardziej, że pismo raz tylko na miesiąc wychodzące, nie

może przynosić czytelnikom swoim sucho opowiadzianych i troskliwie wybranych nowin politycznych, lecz tylko poglądy i rozumowania, mogące uzyskać pozwolenie przejazdu przez tamożnię jedynie wtenczas, gdy będą stanowiły harmonijny wtór do tego, co *Dziennik Warszawski* wszystkim do wierzenia i naśladowania podaje. Pan Wielogłowski nie dał się jednak zrazić temi wymaganiami, ale owszem uchwycił rzecz od razu z najdrażliwszej strony i wystąpił, na sam początek z artykułem, w którym wykazuje karygodność i niemoralność wszelkich prac i czynności patrjotycznych, któreby się uchylały z pod nadzoru istniejącej władzy. Nie widzimy potrzeby, i nie możemy zresztą rozbierać tu szczegółowo teoretycznych twierdzeń p. Wielogłowskiego i zastanawiać się nad wielkiemi trudnościami djalektycznemi, z jakiemi miał do walczenia, nim mu się udało utworzyć ideał patrjotyzmu „nieodurzonego swędem rewolucyjnym, który pozostał po ugaszonym niedawno pożarze.“ Że Ognisko tego swędu nie wydaje, to więcej niż pewna, możemy je więc polecić sumienie tym wszystkim, którzy się boją zagorzenia, nie ręcząc atoli, czy natomiast nie dostaną — kataru.

Pan Wielogłowski, czując się powołanym do pojednania polityki z moralnością, nie odmawia swojej ojcowskiej opieki dziennikom krajowym. Tą razą pieczołowitość jego spadła na *Czas* krakowski, całem brzemieniem pochwał, które ten niewdzięcznik z niejakim wstrętem z siebie otrząsa, odcinając się w „Kronice“ bardzo dowcipnie nieprzytomnemu i niewczesnemu panegiryście. Osobliwszym atoli przedmiotem uwielbienia są dla p. Wielogłowskiego fejletony *Czasu*, mianowicie „Pogadanki o książkach i ludziach,“ które według wyrażenia jego tak są misterne, jak gdyby wyszły z pod dłuta Benvenuta Cellini. Nie ma obawy, żeby szanowny fejletonista okazał się równie drażliwym, jak kolega jego kronikarz: spodziewamy się owszem, że w najbliższej pogadance swojej wyrzeźbi p. Wielogłowskiemu Benvenutowską reklamę, na korzyść jego domu komisowego i wydawnictwa dzieł katolickich.

Szkoda, że podobne towarzystwo wzajemnej admiracji nie będzie mogło znaleźć więcej uczestników, boby mogło wydawać akcje, a tym sposobem abonenci Ogniska uzyskaliby od razu to, o co się w przedmowie p. Wielogłowski upomina dla całego naszego narodu: możność zarabiania na chleb i wolność wyznawania wiary katolickiej.

— (K) **Teatr polski.** W środę odegrano na dochód p. Linkowskiego „Fausta“. Dawno już minęły te czasy, kiedy nasza scena mogła należycie przedstawić tę tragedję, a dziś prócz nadwornych wiedeńskiej i drezdeńskiej, nawet żadna inna niemiecka scena tego nie zdoła. W obecnym składzie naszej sceny role Małgosi i Fausta nie mogły być komu innemu powierzone jak pannie Wenclównej i panu Królikowskiemu. Rola Małgosi jest łatwiejszą; chodzi tu głównie o oddanie szczerej naiwności z przymieszaniem bezwiednej kokieterji kobiecej. Pannę Wenclównę wspierał jej wzrost i figura, i oddała ona swoją rolę w ogóle dobrze, a w niektórych scenach patetycznych bardzo dobrze. Co się tyczy ubioru, powinna się była poradzić znanej ryciny Scheffera, przedstawiającej Małgosię i Mefistofelesa. Pan Królikowski wywiązał się nie źle z swego zadania, trudnego, bo polegającego w większej połowie na czystej deklamacji.

Głównym szkopułem we „Fauście“ jest rola Mefistofelesa. Postawą a grą powinien nam grający Mefistofelesa artysta tłumaczyć tę „niesamowitą grozę, która przenika nawet nieznających, że ta postać to duch zniszczenia, upokorzony rywal Stwórcy. Do oddania tej roli demonicznej potrzebne są najprzód już takie przymioty zewnętrzne, jakich żadne studjum, żaden talent nie nada, i jakich żaden z artystów obecnej sceny naszej nie posiada. Pan Linkowski odegrał rolę Mefistofelesa, jak pojmuje djabła nasz lud, nasza klasa średnia, i w tej myśli odegrał ją dobrze i ucharakteryzował się stósownie, — ale to nie Mefistofeles Getego.

Wspomnieć musimy o wybornej grze p. Linkowskiej w drobnej roli Marty i grę p. Kalicińskiego jako Walentego.

Żywe obrazy udały się pięknie. Tragedja była grana podług tłumaczenia p. Z. Z., umieszczonego w Bibliotece Warszawskiej, i układu, przyjętego na scenach niemieckich. — Muzykę dobrał p. St. Duniecki.

— **Dom inwalidów polskich w Zurychu.** W sprawie polskiego domu inwalidów w Szwajcarji zawiązał się, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, komitet, który upoważnił paryzkiego adwokata Marin Baron i zurychskiego bankiera G. Schulthess spadkob. do zbierania funduszów.

— **Pan Kornel Schlegel**, znany malarz lwowski ukończył właśnie historyczny obraz olejny, przeznaczony na tegoroczną wystawę krakowską. Obraz ten przedstawia Piasta, jak stojąc przed chatą wita dwóch młodzieńczych pielgrzymów. Na progu stoi żona Piasta, z dzbanem w ręku. Koło chaty widać wóz i ule, w tyle jezioro i zamek. Znawcy wyrażają się o tym nowym obrazie p. Schlegla bardzo pochwalnie.

— **Poselstwo moskiewskie** uwiadomiło policję wiedeńską, że komisarz lubelskiego szpitalu wojskowego P. B. uciekł z Lublina z pewną aktorką, zabrawszy z kasy 8.000 rubli.

— **Redakcja Przeglądu** ogłasza, że dotychczasowy redaktor „Przeglądu“ i „Przyjaciela Domowego“ p. Karol Stupnicki, skazany został przez c. k. sąd krajowy za przestępstwa prasowe na 3 miesiące więzienia. Rozpocząwszy odsiadywać karę więzienną, zdał p. Stupnicki redakcję obu pism na pana Władysława Czerwieńskiego, pracującego przez dłuższy czas na polu dziennikarstwa.

— **Pan Paweł Stalmach**, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej“, wyszedł temi dniami z więzienia i objął napowrót redakcję, w której go przez przeciąg kary zastępywał p. Śliwka.

— **Za redakcję Lemberger Ztg.** podpisuje się teraz p. Rudyński, który jest zarazem redaktorem „Gaz. Lw.“. Były redaktor „Lemb. Ztg.“ profesor wszechnicy lwowskiej dr. Julian Schmid ustąpił z tej posady.

— **Pana Tadeusza Wasilewskiego** uwolniono temi dniami od reszty kary i wypuszczono z więzienia. P. Wasilewski skazany był pierwotnie na dwa lata więzienia, w co policzono mu 10 miesięcy śledczego więzienia, miał więc razem odsiedzieć rok i dwa miesiące.

— **W parkanie więziennym** (u karmelitów) odkryto zeszłego wtorku ślady piłowania w celu zrobienia otworu. Ztąd powzięto podejrzenie, że któryś z więźniów zamierzał ucieczkę. W skutek tego podejrzenia przeniesiono zaraz tego samego dnia po odbytej komisji pp. Karola i O. Widmanów, i pana Torczewskiego do małej kasarni, do wojskowego sztokhauzu.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 8. marca. Bazaine domaga się natarczywie posiłków, ponieważ 8.000 Austrjaków choć dobrych do boju, i 1000 Belgijczyków, wraz z legjonem cudzoziemskim nie są siłą dostateczną.

Paryż d. 8. marca. Wojska paraguajskie zadały brazylijskim ogromną klęskę, i wyruszyły na odsiecz miasta Montevideo, stolicy Uruguaisów.

Berlin d. 8. marca. Francja uznaje banderę szlezwicko-holsztyńską, ale nie przyznaje jej przywilejów bandery duńskiej. Dzisiaj podpisany został austrjacko-pruski traktat cłowy.

Praga 8. marca. Z powodu zbliżającej się suspensji *Narodnich Listów*, wychodzić będzie pod redakcją ich współpracownika, Schütza, dziennik wieczorny pod napisem: *Narodne Nowiny.*

Projekt adresowy senatu francuskiego jest tylko parafrazą mowy tronowej. Konwencja wrześniowa wytłumaczona w nim w klerykalny sposób. O Meksyku tylko wyraża się projekt jaśniej. Po wyrażeniu życzenia, aby wojska francuskie ile możności jak najprędzej powróciły z Meksyku, znajduje się ustęp: „Opinia powszechna wie zresztą, że nieugięta wytrwałość rządu w tem trudnem zadaniu nie dążyła do pobudzenia walki ras i założenia dalekich osad, lecz do zbliżenia obu światów ku sobie za pomocą spokojnej i dobroczynnej wymiany cywilizacji.“ Senat nie podziela więc zdania cesarza, że w Meksyku potrzeba usypać wał przeciw naciskowi anglosaskiego żywiołu. Adres senatu zastrzega się bardzo dobitnie przeciw możliwości zatargów z północną Ameryką o Meksyk. Z Paryża telegrafują tymczasem: „Ministrów przerażają zwycięztwa unii, a wczoraj ośmielili się przemawiać na radzie za wycofaniem wojsk. Lecz cesarz oburzył się bardzo: „Dopóki idzie o honor francuzkich sztandarów, nawet myśleć nie można o powrocie wojska!“ Pod temi słowami rozumie cesarz utrzymanie nowo utworzonego cesarstwa.

Z Konstantynopola donoszą o zajęciu, jakie tam wzbudza w dotyczących kołach wniosek księcia Kuzy względem poddania cudzoziemców pod rumuńską jurysdykcję. Dotąd nie znalazło to życzenie Kuzy na konferencjach poselskich chętnego przyjęcia. Niektóre rządy przychyliłyby się do tego wniosku, gdyby nie obawa, że za przykładem Kuzy zechce pójść i W. Porta, której sądy nie celują jeszcze dotąd doskonałością.

Agence Reuter donosi z Moskwy, że także szlachta gubernii pskowskiej, oświadczyła się za przykładem szlachty moskiewskiej na odbytem w tym celu zgromadzeniu stanów jeneralnych.

Ważne wypadki, o których donoszą z pola walki amerykańskiej, muszą sprowadzić zwrot w wojnie domowej. Po upadku Charlestonu prawie wątpić nie można o opuszczeniu Richmondu, i nasuwa się pytanie, czy też z tych wszystkich klęsk, poniesionych ostatniemi czasy przez Południowców, urośnie pokój? Na razie wypaść musi odpowiedź przecząca. Lee, nowo-mianowany dowódzca wszystkich wojsk Południowych, chce jak się zdaje pod naciskiem wypadków zmieniać cały system wojowania i zreorganizować wojsko. Ztąd też przypuścić można, że do opuszczenia Charlestonu i do nadziei bliskiego upadku Richmondu przyczynił się nie tylko zwycięzki nieprzyjaciel ale i nowy plan wojny. Jenerał Lee zamierza widocznie ograniczyć siły zbrojne Południa na przestrzeń mniej rozległą, aby stawić silniejszy opór przeciwnikom, niż to przy rozrzuceniu pojedyńczych korpusów było możliwem. Skoro siły jenerała Lee będą połączone, nie pozostanie unionistom nic innego jak tylko atakować go wewnątrz. Tym sposobem zaś oddalą się od swej podstawy operacyjnej, a dotychczasowe środki dostawiania żywności muszą być zastąpione innemi, gdyż pospolite ruszenie kraju w tyle nieprzyjaciela utrudzi nieskończenie zadanie armii północnej. Równocześnie wykonywać będą Południowcy przy każdej lepszej sposobności najazdy w głąb nieprzyjacielskiego terytorjum, raz, aby niepokoić pojedyncze oddziały północne, powtóre, aby łupić i trzymać w szachu północne stany. Walka nie będzie już podobną do wojny regularnych armij dwóch narodów, ale do olbrzymiej wojny podjazdowej. Pod takiemi warunkami końca tej wojny przewidziećby nie można. Proklamacja naczelnego wodza, ostatni manifest prezydenta Davis, rezolucje na odbytych mitingach — wszystko zapowiada taki plan, taką uporną walkę, aby ostatecznie zmusić Północ do pokoju według życzeń Stanów południowych

---

Główną treść z posiedzenia wydziału finansowego dnia 8. bm. podaliśmy w wczorajszym telegramie. Prócz wniosku p. von der Strass „Izba przechodzi nad wnioskiem hr. Vrintsa do porządku dziennego,“ który przyjęto 17 głosami przeciw 12, uchwalono przyjęcie wniosku specjalnego wydziału: „Izba przekazuje do badania przedwstępnego preliminarz budżetu na rok 1866 wydziałowi 36 z całej Izby wybieranych członków, który według tych samych zasad ma postępować a sprawozdanie swoje Izbie przedłożyć dopiero po wydaniu ustawy finansowej na rok. 1865.“ Dodamy jeszcze, że na zapytanie wydziału, czy ministrowie zechcą przybywać na dalsze posiedzenia wydziału, odpowiedział w imieniu ministrów p. Mecsery, że kwestję tę wyjaśniła nota ministra stanu (w Przeglądzie pol. powyżej podaną); i że jeśli nowa droga będzie znalezioną, albo stara odszukaną, wówczas i ministrowie przybędą. Ministerjum zresztą uniknęło starcia z Izbą, oświadczając przez p. ministra policji, że jeśli propozycje rządu będą odrzucone, pójdą obrady nad budżetem drogą zwyczajną.

Przystąpiono potem do rozpraw nad etatem ministerstwa wojny. Sprawozdawca Giskra wniósł redukcję 17 milionów; wydział poszedł za wnioskiem p. Brestla i uchwalił 18 głosami przeciw 14 redukcję 15 milionów. Szczegóły podamy jutro.

Komisja kontroli długów państwa przedłożyła Izbie posłów nowe swoje sprawozdanie (pierwsze Izba odrzuciła.) Dotyczy ono sposobu uzyskania środków pieniężnych, któremi p. Plener spłacił przypadającą bankowi dnia 14. zm. ratę długu państwowego w sumie 11 milionów. Aby otrzymać tę sumę, przekazał minister spółce przedsiębiorców pewne dochody skarbowe, interes ten jest zdaniem komisji interesem długowym. Minister naruszył przepisy konstytucji, rozporządzając dochodami z r. 1865, które jeszcze nie były przyzwolone. Zresztą mniema komisja, że nie było potrzeby szukania tą drogą pieniędzy, gdyż ustawa finansowa za rok 1864 dostarczyła ministrowi finansów dostatecznego na ten cel funduszu.

Dalej podnosi komisja jako fakt zastanawiający, że potrzebne kroki finansowe minister odwleka zwykle aż do ostatniej chwili. Komisja wnosi zatem, aby wezwano ministra, by jak najrychlej przedłożył w drodze konstytucyjnej Radzie państwa tłumaczenie swoje w sprawie wspomnionego interesu, i dla czego zaniechał użyć w zupełności środków, jakie mu do umorzenia przypadających bankowi spłat dała do rozporządzenia ustawa finansowa z r. 1864.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 10. marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów interpelował dr. Grocholski ministra stanu co rząd zamierza uczynić, aby zapobiedz nędzy i głodowi w górskich okolicach Galicji. Minister stanu, Schmerling odpowiedział, iż naczelne władze w Krakowie i Lwowie otrzymały polecenia, w razie gdyby ze środków krajowych nie można ulżyć niedostatkowi, poczynienia stosownych wniosków. Za kilka dni przedstawi ministerjum Izbie projekt w tym względzie.

Odpowiadając na interpelację Giskry co do stanu oblężenia w Galicji, oświadczył minister stanu, że cesarskiem postanowieniem z dnia 6. marca, stan oblężenia w Galicji i Krakowie zniesiony będzie z dniem 18. kwietnia b. r. a gdyby jeszcze wówczas toczyły się procesa karne w sądach wojennych, oddane będą kompetentnym sądom cywilnym karnym.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Trzecie posiedzenie Towarzystwa agron. krak. we wtorek rano było bardzo ważne. Za późno dostała się dziś w ręce nasze poczta krakowska, abyśmy mogli umieścić dokładne z niego sprawozdanie. Więc zmuszeni odłożyć je do jutra, zapisujemy tu dziś rezultat tylko. Uchwalono jednomyślnie na wniosek cz. Starowiejskiego konieczność wrazach ostatecznych parcelowania dóbr większych. Do przyjęcia przyczyniły się głównie wymowne głosy samego wnioskodawcy, jakoteż pp. Szlachtowskiego, dr. Machalskiego, Siglera, Dzwonkowskiego i Baszczewicza. Następnie po bezowocnej dyskusji nad pytaniem: pod jakiemi warunkami spółki przemysłowo-rolnicze mogą istnieć z korzyścią dla gospodarstwa krajowego? wzięto pod obrady kwestję założenia banku rolniczego. Postawiono w tym przedmiocie trzy wnioski następującej osnowy:

1) Zgromadzenie uznaje potrzebę założenia banku rolniczego i upoważnia komitet do zajęcia się tą kwestja z przybraniem do pomocy kilku członków Towarzyst. i przedłożenia następnie projektu.

2) Zgromadzenie ogólne raczy uznać potrzebę zaprowadzenia banku rolniczego. Zaleci komitetowi inicjatywę w jego utworzeniu (wniosek dr. Kaczkowskiego).

3) Aby zaraz spróbować subskrypcję na założenie banku rolniczego (wniosek p. Marsa). Dwa ostatnie wnioski upadły a pierwszy przyjęty.

Komitet towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze zamierza, jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, ogłosić drukiem korespondencję swoją z zarządem Spółki fabrycznej hr. Zamojskiego w Warszawie co do naprawy statku parowego. Z korespondencji tej ma się pokazywać najwidoczniej niestosowność postępowania spółki warszawskiej, która od czasu jak kr. Andrzej Zamojski przestał osobiście nad nią czuwać, zapomina, jaka zasada jest podstawą wszystkich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Odrzucenie sądu kompromisowego i odesłanie towarzystwa galicyjskiego do drogi prawa, w sporze dwóch polskich towarzystw jest nadto i z tego jeszcze względu nienaturalne i niepraktykowane, że jak wiadomo z ustaw spółek akcyjnych, wszystkie niemal w swych interesach wzajemnych, przyjmują za zasadę sądownictwo polubowne.

Regulacja brzegów Wisły. „Krak. Ztg.“ pisze: Ministerjum stanu; jak nam donoszą, przyzwoliło pod dn. 17. i 21. lutego br. na przedsięwzięcie trzech wielkich budowli wodnych w krakowskim okręgu administracyjnym, a mianowicie uzupełnienie obrony brzegów pod Zakrzewem nakładem 6.878 zł. 78 c., budowę siedmiu grobli faszynowych na prawym brzegu Wisły pod Nadbrzeziem, nakładem 14.684 zł. 47 cnt. i budowę ośmiu na prawym brzegu Wisły pod Otałężą nakładem 6.277 zł. 93 c. wa. z zastrzeżeniem zatwierdzenia budżetu w drodze konstytucyjnej.

Instytut politechniczny i rolniczo-leśniczy w Puławach, utworzony jak wiadomo na podstawie planu szkół Wielopolskiego, ma otrzymać z początkiem roku następnego nową organizację. Organizacja ta jeźli w ogóle zatrzymać zdoła doskonałość planu Wielopolskiego, ograniczy się zapewne tylko na zmianie miejsca. Boją się albowiem zbytniego nagromadzenia w jednem miejscu młodzieży. Instytut politechniczny ma być dlatego przeniesiony do miasta fabrycznego Łodzi (liczącego 30 — 40.000 mieszkańców). W Puławach zaś ma pozostać tylko szkoła rolniczo-leśnicza. Lecz i to nie zdaje się być jeszcze mocno zdecydowanem, gdyż *Dziennik Warszawski* z dnia 3. bm, niby w art. nadesłanym, występuje przeciw dalszemu wspólnemu istnieniu szkoły rolniczej z leśniczą w Puławach, i proponuje przenieść tę ostatnią do Warszawy, dowodząc, że tylko w Warszawie gdzie jest akademia i muzea, i lasy pobliskie, nauka leśnictwa dobrze się powiedzie. Te same argumenta wszakże, w daleko większej mierze przemawiałyby także za przeniesieniem szkoły rolniczej do Warszawy.

Galicyjska kolej Karola Ludwika miała w lutym b. r. 190.998 złr., więc o 239.364 złr. przychodu mniej niż w lutym z. r. Ogólny przychód od 1. stycznia wynosił 395.525 zł. więc o 371.004 zł. mniej niż w tym samym czasie r. 1864.

Zgromadzenie akcjonarjuszów wiedeńskiego zakładu kredytowego rozpisano na wieczór d. 22. kwietnia w sali Musikvereinu w Wiedniu. Na porządku dziennym stoi: sprawozdanie roczne rady zawiadowczej, sprawozdania wydziału rewizyjnego, wybór pięciu członków rady zawiadowczej i wydziału rewizyjnego.

— (f) **Wiedeń** 7. marca. Obok dotychczasowych sporów Izby posłów z ministerstwem, grozi wybuchem nowy. W połowie lutego przypadała mocą ustawy bankowej rata do spłaty bankowi wiedeńskiemu w sumie 11 milionów. Minister skarbu jak zwykle nie miał gotówki i przez dwa tygodnie mocno jej szukał. Nareszcie w ostatniej chwili powiodło się mu zniewolić kilku bankierów tutejszych do dania zaliczki częścią gotówką, częścią wekslami o bardzo krótkich terminach, a natomiast dać im w zastaw dochody z soli na Węgrzech, tudzież dochody akcyzowe i mytowe z innych krajów koronnych. Komisja dla kontroli długów, która siedziała zupełnie cicho podczas tej operacji, oczekując na urzędowe zawiadomienie od ministra, ocknęła się dopiero teraz i wystósowała do Izby sprawozdanie, w którem żąda, aby minister wytłumaczył się przed nią i usprawiedliwił tę bardzo szczególną operację pożyczkową.

Okowita polepszyła się dziś o $^1/_4$ kr. na gradusie. Zbożową i kartoflową z ręki płacą $41^3/_4$. melasę $39^1/_2$ kr. Dowozy nieznaczne ciągle, zapasy na wyczerpaniu. Interesa na dostawę idą leniwo, wiadomo o umowach na 44 kr. za gradus w wiadrze bez beczki. Olej skalny nabiera żywszego odbytu w miarę, jak powiększają się dowozy. Wszystko co nadchodzi, idzie najczęściej zaraz pomiędzy konsumentów. Notują polski 22, amerykański 24 złr cetnar. Na dostawę jesienną porobiono już także kilka umów po cenie 21 złr. za cetnar nafty polskiej.

Odessa 25. lutego. Handel zbożowy w zupełnej prawie stagnacji. W ręce spekulacji przeszło zaledwo tylko 4.500 czetwierti. Tak cisza na placach konsumcyjnych, jakoteż brak okrętów do dyspozycji, tudzież chwiejność kursów wekslowych, nakoniec trudność dowozu po drogach rozmokłych od deszczu, i po części kryhy lodu w tutejszym porcie, stoją na przeszkodzie handlowi. Ceny nie wiele się zmieniły. Pszenica w dobrym gatunku trzymała się dobrze. Sprzedano pszenicy polskiej 450 czetwierti (po 9 pudów 26 fnt.) 6 rs. 70 kopijek, 350 bessarabskiej (9 pudów 37 fnt.) 7 rs. 25 kop., twardej 1.800 czetw. (10 p. do 10 pud. 1 fnt.) 7 rs. 20 kop. — 7.25; girki 1.900 cz. (10 pud. 2 fnt.) 7 rsr. 50 k. Łoju sprzedano 2000 pud. po 4 rs. 40 kop. Owies na dostawę w czerwcu (2000 ct.) 2 rs. 50 kopijek z zaliczką. Kurs londyński $762^1/_2$—60; Marsylia 331—$30^1/_2$.

Część urzędowa.

Konkurs. Dla nadania jednego stypendium wyłącznie dla synów mieszczan śniatyńskich w rocznej kwocie 84 zł. w. a. z funduszu miasta Śniatyna przeznaczonego, od roku szkolnego 1864/5 pobierać się mającego, rozpisuje się konkurencja do 15. kwietnia 1865.

Warunki do otrzymania stypendium są następujące:

a) Kandydat ma udowodnić, że istotnie zapomogi potrzebuje, b) ma chodzić do szkół publicznych w Galicji zaprowadzonych, c) ma udowodnić, że się wyszczególnia postępem w nauce, pilności i moralnem zachowaniu się.

Kompetenci o nadanie tego stypendium mają swoje prośby należycie potrzebnemi świadectwami, zaopatrzone do urzędu gminnego miasta Śniatyna podać.

Edykta. Sąd obw. w Przemyślu rozpisuje konkurs na majątek Wolfa Rostana w Przemyślu. Reprez. masy dr. Madejski i dr. Zezulka. Termin do zgłoszenia wierzytelności do końca kwietnia. Sąd obwod. w Stanisławowie uwiad. Apolonię Suchodolskę o nakazie płatniczym na rzecz Fryderyka Rnmp. Sąd krajowy we Lwowie zawiadamia Mateusza Grossa o nakazie płatniczym na rzecz D. Horowitza. Sąd obwodowy w Złoczowie zawiadamia Stanisława Antoniego i Justyna Orzechowskich o pozwie ekstabulacyjnej Emilii de Konańskie Orzechowskiej. Termin 19. marca. Kurat. dr. Skałkowski, Szrenzel.

Firma spółkowa „Karl Pietsch und Anton Kusche“ została wymazaną, a zarejestrowaną tylko firma „Karl Pietsch“ (fabryka maszyn i wyrobów metalowych).

Licytacje. Sąd powiatowy w Gródku sprzedaje d. 20. kwietnia realność Karola Sładkowskiego nr. 60 w Gródku. Wadjum 400 zł., cena 8.158 zł. 46 kr.

Przyjechali d. 8. marca.

PP. br. Dzieduszycki M. z Korniowa, Aywas G. z Sinoutz, Starzyński B. z Derewni, Hauptmann A. z Kołomyi, Kozłowski M. z Lipy.

Wyjechali d. 8. marca.

PP. br. Pisingon-Nipenburg. Gumel F., Kozan M. Kezan A., Kellmann Ern., Struschek J., Titeldorf, Czeszczyk J., br. Sobotendorf, br. Sobotendorf Z., Rohr Józef, Lieber H., Vocter O. do Czerniowiec, Aleksandrowicz Jan i Matijew M. do Wiednia, br. Brunicki E. do Hureczka, Jordan T. do Nowego sioła, Jabłonowski A. do Siedlisk, Morawski F. do Kobylan, Rychter Jan i Blumenfeld G. do Brodów.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 8. marca.

	W. A. złr.	W. A. ct.
Oblig. długu pańt. 5% za 100 gl. m. k.	71	90
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	78	65
Losy z r. 1860	93	15
Akcje banku narod. za 1000 gl.	801	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	183	60
London 10 funt. szterlingów	112	40
Dukaty cesarskie sztuka	5	31
Srebro za 100 złr. w. a.	110	50

Kurs lwowski, z dnia 8. marca,

		Dają w. a. zł.	Dają w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
Dukat holenderski		5	26	5	30
Dukat cesarski		5	27	5	32
Moskiewski półimperjal		9	7	9	23
Moskiewski rubel srebrny		1	72	1	77
Moskiewski rubel papierowy		1	46	1	48
Pruski talar kur.		1	65	1	67
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	71	48	72	28
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	75	4	75	77
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	73	57	74	45
Pożyczka narodowa	bez kuponów	78	27	79	7
Akcje kolei żel. gal.	bez kuponów	222	50	224	67

Pociągi na kolei żelaznej.

Odchodzą: Ze Lwowa do Krakowa 5 godz. 20 min. wieczór i 5 godzina 10 min. z rana. Z Krakowa do Wiednia 7 godz. z rana, 3 godz. 30 min. po południu; do Wrocławia, do Ostrawy i przez Bogumin (Oderberg) do Prus i do Warszawy 8 godzina z rana; do Lwowa 10 g. 30 m. z rana i 8 g. 30 min. po poł.; do Wieliczki 11 godzina z rana. Z Wiednia do Krakowa 7 godz. 15 min. z rana, 8 g. 30 m. wieczor. Z Ostrawy od Krakowa 11 g. z rana.

Przychodzą: Do Lwowa z Krakowa 8 godz. 32 m. z rana, 9 g. 40 m. wieczorem. Do Krakowa z Wiednia 9 g. 45 m. z rana, 7 g. 45 m, wieczorem; z Wrocławia 9 g. 45 m. z rana, 5 g. 20 m. wieczorem; z Warszawy 9 g. 45 m. z rana; z Ostrawy na Bogumin (Oderberg) z Prus 5 g. 27 m. po południu: ze Lwowa 6 g. 15 m. z rana, 2 g. 54 m. po południu; z Wieliczki 6. g. 20 m. wieczorem.

PRZESTROGA.

Zagrożony aresztem, zagrożony na majątku, najeżdżany przez wierzycieli z wyrokiem aresztu w kieszeni, oddaję pod sąd opinii publicznej postępek Władysława Hrabi Humnickiego.

Rzecz tak się miała. W październiku 1863 przyjeżdżał pan Humnicki do mnie kilka razy, bym mu ułatwił sprzedaż zboża w Jarosławiu, bo w Przemyślu nikt kupić nie chce z powodu stagnacji w handlu. Powiedziałem mu, że to samo dzieje się i w Jarosławiu. Prosił mię p. Humnicki abym za niego poręczył weksel. Wahałem się długo, ale na jego prośby, dawał słowo honoru, słowo uczciwego człowieka, słowo obywatelskie, że ma 3.000 garncy nafty, cały zbiór w Sielcu, że najrzetelniej będzie ratami spłacał, że mojem poręczeniem go wyratuję, że inaczej będzie przymuszony poprzestać kopanie nafty i zboże za bezcen sprzedać. Działo się to 6. listopada 1863 o 7. rano u Tigra w Przemyślu, gdzie nocowałem. Wiedząc, że istotnie o pieniądz trudno, że dla bezpieczeństwa żądają dwóch a nawet trzech podpisów, wierząc w słowo honoru obywatelskie, sądziłem, że, jeżeli można komuś dopomódz, jest to obowiązkiem każdego, i poręczyłem weksel w sumie 4.360 złr. w. a.

Cóż pan Władysław Hr. Humnicki zrobił? Nafty nie miał ani 300 garncy, zboże było sprzedane i zasekwestrowane, a pieniędzy tych użył na ułatwienie ucieczki do Niemiec, jednocześnie przygotowało intabulację i zaintabulowano rozmaite sumy bliższych przyjaciół na dobrach Sielec i Rozpucie, sumy przechodzące wartość tych dóbr.

Gdy w końcu grudnia 1863 a na początku stycznia 1864 mówiono, że Humnicki bankrutuje, że się chowa i że go już nawet niema, nie wierzyłem i niedopuszczałem, żeby taki dług u uczciwych ludzi mógł przepaść. Dlatego nawet najbliższym mnie nie wspominałem o tem. W maju 1864 przekonałem się inaczej. Dostałem z tabuli uwiadomienie o prenotacji tej sumy na moim majątku i z uchwałą sądu wekslowego na areszt.

Po odebraniu takiej niespodzianki, udałem się do licznej i majętnej rodziny Humnickiego z opowiedzeniem całego faktu. Odpowiedzieli, że dług mój jest najsprawiedliwszy, że się postarają, bym był zaspokojony, bym czekał cierpliwie, bo lepsza szkódka niż szkoda i t. d. i t. d. Takie obiecanki gadano mi przez miesięcy sześć. Gdy w grudniu 1864 powtórnym aresztem byłem zagrożony, udałem się do znanych obywateli z prośbą, aby przedstawili rodzinie Humnickiego, a mianowicie pp. Kraińskiemu, Smarzewskiemu, Kozłowskiemu, Jaruntowskiemu i t. d. i t. d. że postępek pana Hr. Humnickiego, jeżeli nie zatrzeć, to przynajmniej załagodzić należy, więc żeby majętni z rodziny w równych częściach ten dług zapłacili, do czego i ja w takiejże części należeć chcę. Panowie Tyszkowscy do równych części należeć chcieli. Po długiem czekaniu dostałem mądrą acz spóźnioną radę, że nie należało ręczyć za pana Humnickiego. Więc ci Panowie utrzymują, że nie należy poratować ani sąsiada ani kolegi. Oto jest fakt, który oddaję pod sąd opinii publicznej, i jako przestrogę ogłaszam.

Jankowice, 22. lutego 1865.

Jan Runge.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny redaktor: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny za redakcję: Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.